

Oczami tamtego czasu

Od wielu tygodni nie ma dnia, by jakiś zwolennik wystawienia na widok publiczny akt bezpieczeństwa nie narzekał, jak to się źle stało, że tych akt nie ujawniono 15 lat temu. Prawie zawsze za przykład podaje się Czechosłowację i dawną NRD, przy czym podający te przykłady zwykle niewiele wiedzą, jak było w tych krajach, a nie było tak, jak sugerują. Teczek albo nie otwarto, albo je uchylono, a granie na współpracy z dawną bezpieką wcale się nie skończyło. Z faktu, że ujawnianie agentów w Niemczech i w Czechach, było pełne dziur, krzywd, manipulacji i gier, nie robię argumentu, że nie zajął się tą sprawą rząd Mazowieckiego, bo do niego zwykle, choć nie wiem, dlaczego tylko do niego, adresowane są o to pretensje.

Nie zajęliśmy się nią dlatego, że w naszym postrzeganiu hierarchii problemów w latach 1989 - 1990 była ona na tak dalekim miejscu, iż prawie jej nie widzieliśmy, a już zupełnie nie widzieliśmy, w czym by mogło wtedy pomóc publiczne ujawnianie agentów Służby Bezpieczeństwa. Priorytetem rządu Mazowieckiego było dokonanie zmiany ustroju na demokratyczny, bez wywołania negatywnych i wówczas jeszcze potencjalnie groźnych reakcji ze strony obrońców socjalizmu realnego w Polsce i w ZSRR.

Ten priorytet był na czele przez mniej więcej sześć miesięcy działania gabinetu i ruszanie wtedy teczek byłoby podkładaniem nogi przemianom, które się zaczęły. Priorytet ów zniknął, kiedy dzięki Okrągłemu Stołowi i jego następstwom załamał się system komunistyczny w NRD i w reszcie europejskich krajów satelickich.

Nie zniknęły dwa kolejne priorytety, którym teczki mogły zaszkodzić, bo wymagały współpracy z Sejmem kontraktowym, a strona PZPR-owska miała w nim kluczowy udział. Te priorytety to opanowanie chaosu gospodarczego ostatnich miesięcy PRL i rozpoczęcie radykalnej reformy wprowadzającej gospodarkę rynkową oraz zainicjowanie pracy legislacyjnej, formującej nowy ustrój, w tym także otwierającej drogę do wolnych wyborów. Każdy, kto chciał patrzeć, widział, że układ Okrągłego Stołu i Sejm kontraktowy to rozwiązania krótkotrwałe, które wyczerpią się same, bez potrzeby popychania. Do głowy nam nie przychodziło, by rząd, korzystając ze zmiany sytuacji politycznej, miał wywołać awanturę i zamęt w kraju dla "rewolucyjnego" usuwania ówczesnego Sejmu, podczas gdy sprawy najważniejsze dla przyszłości i najpilniejsze leżałyby odłogiem. To byłby błąd strategiczny, a z uniknięcia tego błędu tacy krytycy rządu Mazowieckiego, jak Jarosław Kaczyński, robią główny wobec niego zarzut. Na szczęście opatrność i mądrość paru osób uchroniła wówczas kraj od dorwania się tego typu polityków do sterów państwa.

Wtedy mieliśmy przed sobą ciąg pilnych zadań, z których każde dotyczyło wielkich grup społecznych, wywracało na nice ich dotychczasowy sposób życia, pozbawiało znaczenia wyuczone sposoby zachowań i na dodatek w wielu przypadkach obniżało na starcie stopę życiową. Ani Czechosłowacja, ani Węgry, mając gospodarki mniej zdestabilizowane, ani oczywiście NRD zalewana od początku markami RFN, nie stały przed tak dramatycznymi decyzjami jak Polska. Ludzie przeżywali szok, a władza zaczynała dzień od pełnej niepokoju lektury meldunków, czy w kraju panuje spokój. Byliśmy absolutnie pewni, że robimy to, co trzeba, potrzebowaliśmy jak najdłużej spokoju, by zmiany w gospodarce minęły najcięższą fazę, by stały się nie do odwrócenia. Widmo kampanii wyborczych w najcięższym okresie transformacji, a więc w czasie rajskim dla wszelkiego rodzaju demagogii, spędzało nam sen z powiek.

Nie robiliśmy więc niczego, by przyspieszać wolne wybory prezydenckie czy parlamentarne. Wiadomo było, że będą, ważne było, kiedy będą. Aby osłabić naciski na natychmiastowe wybory do Sejmu, zaczęliśmy od koniecznej i mniej ryzykownej reformy samorządu terytorialnego oraz wyborów do tego samorządu. Będąc w takim położeniu wynikającym z konieczności nie do uniknięcia, musielibyśmy być szaleńcami politycznymi, gdybyśmy zajęli się otwieraniem teczek, ujawnianiem agentów i prowokowaniem w kraju dodatkowego niepokoju.

Ktoś, kto nam zarzuca zaniechanie tego, jest albo człowiekiem świadomie złej woli, albo ignorantem, gdy chodzi o wiedzę o tamtym czasie i o metody, jakie trzeba stosować, patrząc z perspektywy czasu na przeszłe wydarzenia. Trzeba widzieć i oceniać oczami tamtego czasu. Założmy jednak, że rząd Mazowieckiego trwa, iż minęła najcięższa faza przestawienia gospodarki,

że nie ma postkomunistów w rządzie, że jest nowy parlament. Co byśmy zrobili w tej sprawie zgodnie z naszym ówczesnym widzeniem rzeczy? Otóż jestem pewien, że dążylibyśmy do wprowadzenia ustawy lustracyjnej sprawdzającej przeszłość kandydatów do najważniejszych funkcji państwowych, której zasięg nie byłby ani ogromny, ani też znikomy, taki środkowy, jak dominująca w rządzie Mazowieckiego postawa centrowa.

Gdy zaś chodzi o teczki, na pewno dostęp do nich zyskałyby osoby, którym безпеka teczki założyła. Myślę, że dostaliby do nich dostęp naukowcy i być może w ograniczonym, raczej incydentalnym niż masowym zakresie, także dziennikarze. Z całą pewnością rząd Mazowieckiego nie dopuściłby jednak do pełnego otwarcia i dostępu do akt bezpieczeństwa. Tacy byliśmy, nie wstydę się tego. Mówiąc językiem dzisiejszych okropności, nie podjęlibyśmy decyzji, żeby wprowadzić bezpieczniacki Pawulon do sprzedaży detalicznej.

(Rzeczpospolita 21 lipiec 2005 r.).